Nr. 314. We Lwowie Sobota dnia 12 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od średniego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krajcarze za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 15 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Reforma gminna.

Lwów 11 listopada.

Dziwna rzecz, jak niektóre sprawy, mające dla kraju doniosłejsze znaczenie, a wprowadzone do sejmu z wielką pompą, schodzą następnie z porządku dziennego w takiej ciszy, jak gdyby miały charakter zwykłego fajerwerku, pozostawiającego po sobie prócz huku, tylko nieco dymu.

Do takich spraw zaliczają widocznie sfery kompetentne „reformę gminną", skoro od ostatniej uchwały powziętej przez sejm w tej sprawie niebawem trzy lata minie, a rezultatu dotąd nie ma żadnego.

Jeszcze dnia 7 lutego 1896 roku uchwalił sejm w załatwieniu wniosku posła Juljana Dunajewskiego, wezwać rząd, aby w porozumieniu z wydziałem krajowym wygotował i sejmowi w najbliższym czasie przedłożył wnioski do zmiany ustawy gminnej z dnia 12 sierpnia 1866. Kierunek reformy został w uchwale sejmowej ściśle oznaczony, a mianowicie wyraził sejm opinję, aby była utworzoną zbiorowa organizacja autonomiczna, złożona z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, a nie naruszająca odrębności dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, pod względem zarządu własnym majątkiem, korzystania z dobra gminnego i innych spraw do zakresu swej wspólnej organizacji nie należących.

Koszta nowej organizacji ponoszone być miały równomiernie przez gminy i obszary dworskie w nią wciągnięte.

Wytwarzanie ciała uchwalającego (rady) w zarządzie zamierzonej organizacji odbywać się miało bez tworzenia osobnych w tym celu powołanych ciał kurji wyborczych, tak, iżby te ciała uchwalające składały się wprost z przełożonych dzisiejszych gmin, tudzież z przełożonych obszarów dworskich lub ich zastępców, ewentualnie przy większych gminach ze wzmocnieniem ich reprezentacji.

Sejm wezwał zarazem rząd, aby w porozumieniu z wydziałem krajowym zbadał i zdał sprawę, jakie będą koszta zarządu połączone z projektowaną reformą.

Powyższą uchwałę sejmową zakomunikowano zaraz rządowi i w odpowiedzi na nią nadszedł do wydziału krajowego reskrypt prezydenta ministrów Kazimierza hr. Badeniego, w którym oświadczono, że rząd z wszelką gotowością skłonny jest stosownie do życzenia sejmu podjąć inicjatywę w sprawie reformy gminnej i że zgadza się z głównym kierunkiem, wskazanym w uchwale sejmu. W reskrypcie ministerjalnym podniesiono jednakowoż, iż projektowana reforma wymaga bardzo gruntownego rozważenia, dla którego celu potrzeba mieć pewną na dokładnie zbadanych datach opierającą się podstawę. Ministerstwo wyszło bowiem z założenia, iż układ i ugrupowanie związków czyli okręgów gminnych nie może nastąpić podług jednej pewnej modły. Ze względu na cel tych okręgów decydującemi być mają różnorodne okoliczności, które przy tworzeniu każdego poszczególnego okręgu gminnego powinny być wzięte pod rozwagę, jako to: konfiguracja okręgu, stosunki komunikacyjne, gęstość ludności, istniejące administracyjne urządzenia itp.

Na polecenie prezydenta ministrów, ówczesny namiestnik ks. Sanguszko zarządził, aby starostwa zbadały i zestawiły powyższe daty, a zebrany materjał miał być ministerstwu przedłożony. Wydział krajowy został zarazem zawiadomiony, iż rząd nie omieszka zaprosić wydziału do kooperacji w sprawie reformy gminnej, skoro akcja przedwstępna dojrzeje do tego stadjum, iż możebnem będzie przystąpić do merytorycznego traktowania sprawy.

Od tej chwili zapanowało w sferach rządowych zupełne milczenie. Wydział krajowy nie został dotąd do współudziału w pracach zamierzonej reformy zaproszony. Widocznie przedwstępna akcja jeszcze „nie dojrzała," a obawiamy się, że gotowa ona nigdy nie dojrzeć, jeżeli wydział krajowy i sejm nie upomną się, nie zapytają, co się dzieje z zebranemi materjałami.

W niedługim czasie po nadejściu reskryptu ministerjalnego hr. K. Badeniego, rozeszła się wprawdzie po kraju z Wiednia kolportowana wiadomość, iż minister Rittner zajął się opracowaniem reformy gminnej. Od tego czasu dużo zmieniło się, ustąpiło ministerstwo Badeniego, a z niem i minister Rittner, przyszedł gabinet Gautscha i ustąpił, po nim objął ster rządów hr. Thun, a o reformie gminnej nic jakoś nie słychać.

Nie chcemy nawet przypuszczać, aby pod rządami ks. Sanguszki materjały starościńskie nie miały być zebrane. Zapewne zostały one przesłane ministerstwu i tam utonęły w zapomnieniu. Nie zawadziłoby jednakowoż, gdyby obecny namiestnik hr. Piniński, który z tą sprawą jest doskonale obznajomiony i w rozprawach sejmowych nad reformą gminną brał żywy udział, zechciał przejrzeć odnośny fascykuł aktów namiestniczych — może okaże się, że starościńskie daty nie zostały skompletowane! Przyznajemy, że stanowisko wydziału krajowego w tej sprawie jest nieco trudne, jeżeli się przypomni wśród jakich okoliczności przyszła do skutku uchwała sejmowa, polecająca zajęcie się reformą gminną. Wezwanie w tym kierunku wystosowane zostało do rządu, mimo energicznego domagania się posła Jaworskiego, aby polecenie wydane zostało wydziałowi krajowemu i dlatego zapewne wydział krajowy zachowuje zupełną rezerwę i czeka, aż go rząd do współudziału zaprosi, „gdy akcja dojrzeje". Akcja ta może jednak nigdy nie dojrzeć, a nie należy zapominać o tem, że objawiające się od wielu lat dążenia do reformy ustroju gmin w naszym kraju mają przyczynę w przeświadczeniu, że gminy po większej części nie są w stanie spełniać należycie poruczonych sobie zadań administracji publicznej.

O tych brakach przeświadczony jest w większej mierze wydział krajowy i dlatego powinienby zapytać rząd, kiedy właściwie zamierza przystąpić do merytorycznego traktowania sprawy reformy gminnej.

Od Faszody — do Egiptu.

Konflikt powstały pomiędzy Francją a Anglją z powodu Faszody, nie złagodniał wcale pomimo; że Francja skapitulowała przed W. Brytanją... Faktem jest, iż Anglja zbroi się dalej, a Francja, choć świeżo minister marynarki Lockroy, zaprzeczył doniesieniom dziennikarskim o pewnych „charakterystycznych" ruchach eskadry francuskiej na Śródziemnem morzu, nie na żarty rozpoczęła przygotowywania do mobilizacji swych sił morskich na zachodnich wybrzeżach. Stałoby się tedy wobec nader dziwacznej zagadki, gdyby tak chcieć jedynej Faszodzie przypisywać te zjawiska i musi być widocznie inny jakiś, stokroć chyba ważniejszy powód, który gorączkę wojenną podsyca z tamtej strony kanału. Otóż powodem tym jest niewątpliwie kwestja egipska, od kilkunastu lat zaostrzająca w wysokim stopniu stosunki pomiędzy Anglją i Francją, zaczem idzie w ślad przypuszczenie, że Anglja uważa może właśnie chwilę obecną za stosowną do ogłoszenia swego protektoratu nad Egiptem. Wprawdzie lord premier tymi dniami na bankiecie zapewniał Europę, że mu się ani śni nawet występować z proklamacją rzeczonego protektoratu i „na razie" nie ma w ogóle żadnej racji, do jakiejkolwiek zmiany dzisiejszych stosunków w Egipcie — to jednak z doświadczenia rzecz aż nadto wiadoma, ile warte są tego rodzaju dementi, wypowiadane, przez dyplomatów w mowach bankietowych, lub interwiewach. Salisbury tedy prawi zapewnienia pokojowe, a równocześnie jego kolega, lord admiralicji, na gwałt zbroi wojenną marynarkę i równocześnie niemal cała prasa dmie w surmy wojenne. To się widzi w Anglji.

A cóż z Francją? Czy ona istotnie podejmie rzuconą rękawicę? Doświadczenia z niedalekiej przeszłości nie przemawiają za tem. Toż w dzisiejszym gabinecie francuskim piastuje tekę wojny ten sam Freycinet, którą przed 16 laty, jako minister spraw zagranicznych — gdy rzeczypospolitej dał był Gladstone do wyboru, albo łącznie z Anglją zgnieść powstanie Arabiego, albo pośrednio zrezygnować na rzecz Anglji ze swych pretensyj do Egiptu — raczej wolał to drugie, aniżeli orężną interwencję w Afryce.

Co wtedy zostało zaniedbane, to dzisiaj nie da się już tak łatwo naprawić i rząd francuski nie tai tego przed sobą, że samo jeno prawdopodobieństwo sukcesu w ewentualnym zatargu z kolosem wielkobrytańskim nie zrównoważy wcale olbrzymiego niebezpieczeństwa wojny. Więc Francja, jeżeli nie widzi u swego boku silnego sprzymierzeńca, musi zacisnąć zęby i z dobrą miną pogodzić się z rzeczywistością, jeśli nie chce dużo ryzykować — jedynie dla podtrzymania tradycyj, których przed szesnastu laty *de facto* sama się wyrzekła. Możnaby w tem miejscu zapytać, a gdzie się podział sojusz francusko-rosyjski, tylu ofiarami okupiony przez republikę i z nadludzkim wysiłkiem przez nią pielęgnowany? Idei rewanżu, odzyskania dwu straconych prowincyj, nie ma on dopomódz, więc może przynajmniej w Egipcie uratuje honor francuski. Przypuszczeniom w tym sensie zaprzecza jednak fakt, iż ostatnia wizyta hr. Murawjewa w Paryżu głównie przyczyniła się do ustąpienia Francji z Faszody. On to wymową swoją przekonał polityków nadsekwańskich, że upieranie się ich przy zajętej placówce, byłoby bezowocne i... niebezpieczne. A jeśli Rosja i w razie proklamowania protektoratu angielskiego nad Egiptem, nie porzuci swej dotychczasowej roli biernego widza? Sądząc z dotychczasowego postępowania carskiej dyplomacji, zanosi się na to, pomimo, że we Francji uczucie rozczarowania i niesmaku wobec takich rezultatów kosztownego sojuszu z Rosją, coraz szersze zatacza kręgi. Tak jednak, czy owak, Francja — przynajmniej w kwestji egipskiej — jest odosobnioną ze swemi pretensjami i nic też dziwnego, że rząd angielski, snać dobrze wiedząc o tem, zbroi się śpiesznie i naciska formalnie „wrzód" egipski do pęknięcia.

KORESPONDENCJE.

Kraków 9 listopada.

(Kursa naukowe dla kobiet im. Baranieckiego. — Uczczenie jubileuszu.)

Na tutejszych kursach imienia Adrjana Baranieckiego zaszło przykre zajście, którego nie można pominąć milczeniem. Po śmierci założyciela, który oparł kursa na zasadach wiary katolickiej i patrjotyzmu, tak niezbędnych dla każdej zacnej i dobrej Polki, kierownictwo kursów przeszło w ręce prof. dra Rostafińskiego, znanego znakomitego botanika, około którego grupuje się zastęp nauczycieli kursów. Gdy na bieżący rok szkolny ogłoszono listę profesorów kursów — z ubolewaniem spostrzegli ludzie najżyczliwsi dla instytucji, że wykłady historji powszechnej objąć ma dwudziestokilkoletni młodzieniec p. Artur Górski. Dziwna rzecz, że pewna część prasy obojętnie przyjęła tę wiadomość; z uznaniem podnieść należy, że tylko jeden *Głos Narodu* nie zawahał się wystąpić i powiedzieć słów prawdy, jakie wypowiedzieć należało z powodu tego nieroztropnego powołania. Pomijam fakt, że wielu w Krakowie mamy ludzi zdolniejszych i więcej znanych, o całe niebo więcej zasłużonych w pracy około historji powszechnej i dlatego więcej powołanych do wykładu tej gałęzi nauki, aniżeli p. Artur Górski.

Za p. Górskim przemawiał chyba wobec kierownika kursów jeden fakt: p. Artur Górski stawał przed sądem oskarżony o zbrodnię bluźnierstwa przeciw naszej religji, spełnioną w żydowskim *Dzienniku krakowskim*. Faktu tego wymazać z życia p. Górskiego niepodobna, nigdzie on też nie starał się po procesie zaznaczyć, że zerwał z drogą, na jaką wszedł wówczas, a mimo tego wszystkiego zostaje on powołany jako nauczyciel do zakładu, do którego po naukę i wykształcenie przybywają kobiety przeważnie z ziem zabranych, mające tu zaczerpnąć siły do stawienia czoła ciężkim przeciwnościom, mające tu zahartować się w wierze i patrjotyzmie. Niema co mówić — mogą się dobrze zahartować, mając takich nauczycieli i kierowników umysłu, duszy i serca, jak p. Artur Górski. Wdzięczni mogliby być „przyjaciele" nasi za kordonem za takie siły nauczycielskie na kursach im. Baranieckiego; pewno otwarliby niedługo granicę dla wszystkich Polek, które tu będą chciały jechać na kursa Baranieckiego i wyznaczyliby dla nich premje, widząc, że my sami dążymy powoli do tworzenia takich zakładów, jakiemi oni tak piekielnie próbują zatruć ducha naszego narodu. To zdumiewające powołanie p. Górskiego oburzyło całe społeczeństwo, szarpnęło je do głębi, zaczęto protestować przeciw podobnemu postępowaniu. Wobec tego p. Górski wniósł rezygnację na ręce prof. Rostafińskiego, który miał odwagę być przeciwnym rezygnacji. Na szczęście sekcja szkolna rady miasta stanęła na bardzo rozumnem stanowisku: nie zabawiała się rozpatrywaniem rezygnacji p. Artura Górskiego, ani oświadczeniem przeciwnem rezygnacji prof. dra Rostafińskiego i zatwierdziła listę profesorów, na której z powodu rezygnacji nie było nazwiska p. Górskiego. W ten sposób uchroniono kursa przed bardzo przykrem następstwem, ale ten jeden fakt jest dość wymowny, żeby skłonił radę do żywszego zajmowania się kursami Baranieckiego, które stoją wyłącznie jej ofiarnością i za które ona moralnie odpowiada wobec założyciela i całego społeczeństwa. To nie jeden błąd to niedoszłe do skutku powołanie p. Górskiego; na tych kursach powinna rada energicznie rękę położyć i dać wyraz nieufności profdrowi Rostafińskiemu, który powołuje młodych ludzi, pozostających swego czasu pod oskarżeniem o zbrodnię bluźnierstwa, na nauczycieli młodych dziewcząt.

Ze smutkiem dowiaduję się, że na wczorajszem posiedzeniu przewodniczących sekcyj i ich zastępców, zwołanem dla uczczenia jubileuszu cesarskiego, postanowiono ofiarować tylko 50.000 zł. na budowę jubileuszowego pawilonu szpitalnego przy szpitalu OO. Bonifratrów, gdy gmina powinna była wziąć na siebie nie pokrycie części wydatków, ale własnym kosztem stworzyć całe dzieło dobroczynne. Dziwną jest ta oszczędność i zamykanie worka, gdy idzie o dobre cele i jubileusz wspaniałomyślnego monarchy, a wyrzucanie ich w błoto, np. z powodu budowy kontumacji. Szpital ma kosztować około 180.000 zł., gmina daje 50.000 zł., ze składek zebrano około 20.000 zł., zatem ukończenie budowy odroczono *ad calendas graecas*. Żałować tego trzeba, bo OO. Bonifratrzy w związku z szpitalem projektowali utworzenie kolonji za miastem dla biednych uzdrowieńców, nie mających jeszcze sił do pracy, gdzieby po opuszczeniu szpitala sił tych nabrać mogli i nie potrzebowali wyciągać ręki. Ale u nas na takie cele nie ma rada pieniędzy i niektórzy radcy gniewają się, że się ich na co innego nie wydaje.

Szkice z Watykanu.

Ostatnia niemoc papieża sprowadziła na półki księgarskie całą bibljotekę książek, zawierających wspomnienia i anegdoty z Watykanu. Do takiej właśnie literatury okolicznościowej należą szkice z Watykanu Chericiego, wydane p. t. „*Alla conquista del papato*" (di Alda Cherici, Enrico Voghera, Editore, Roma).

Leon XIII wstręt czuje do fotografji i fotografów taki, iż raz na zawsze synom Daguerra zakazał wstępu do Watykanu. Tymczasem zgłosił się pewien Amerykanin, przedstawiciel stowarzyszenia filantropijnego z Chicago, który prosił o pozwolenie zdjęć do kinematografu. Fotografje miały być wystawione wyłącznie w Ameryce i to na cel dobroczynny, mianowicie na misje katolickie. Zwrócono się tedy o protekcję do hrabiego Soderiniego, prezydenta banku klerykalnego „Banco di Roma", oraz do hr. Kamila Pecciego, siostrzeńca papieża, których Leon XIII bardzo lubi i których prośbom rzadko odmawia. Po długim oporze pozwolił wreszcie papież dokonać serji zdjęć do kinematografu. To samo stowarzyszenie prosiło, aby papież wypowiedzieć raczył kilka słów do fonografu, temu jednak Leon XIII stanowczo odmówił.

W stosunku do medycyny należy papież do sceptyków. W razie niedyspozycji przywoływany bywa papieski lekarz przyboczny, dr. Lapponi, najczęściej jednak recepta, zamiast do apteki, wędruje do kieszeni sutanny jego świątobliwości, gdzie leży po parę miesięcy. Na czynione z tego powodu wymówki, zwykł odpowiadać papież: „Gdy Bóg mnie do siebie powoła, i Lapponi nic na to nie pomoże".

O kardynale Rampolla pisze Cherici, co następuje: „Dzisiejszy Watykan jest monarchją, w której kardynał Rampolla jest pierwszym ministrem, ministerjum, izbą deputowanych i senatem; pierś kardynała zdaje się stworzoną do pancerza, głowa do hełmu. Posadźcie tego księcia Kościoła na koniu, a będziecie mieli obraz Juljusza II-go w czasie wzięcia Perugji. Kardynał Rampolla prowadzi życie ascety, co mu nie przeszkadza udzielać po kilkanaście audjencyj dziennie. Wszystkich przyjmuje z uśmiechem na ustach, wszystkich jednakowo uprzejmie, ale dla wszystkich bywa jednakowo nieprzenikniony. Kardynał należy do najbardziej szczodrych ludzi w Rzymie: pieniądze rozdaje na prawo i lewo, a niedawno ofiarował 100.000 lirów zakrystji bazyliki św. Piotra na naczynia kościelne, w które zakrystja i bez tak hojnych darów jest dostatecznie bogata".

Kardynał Mocenni, skarbnik Watykanu, jest jednym z najoszczędniejszych kasjerów na świecie. Jest to mąż wielkiej nauki i wielkiej powagi. Odznacza się niezwykłem dziwactwem: nienawidzi dzienników, ponieważ zaś bez najniezbędniejszych informacyj obyć się nie może, przeto prenumeruje i czytuje jedną tylko gazetę *Popolo Romano*, dziennik... antiklerykalny. „Uwalnia mnie to — zwykł mawiać kardynał Mocenni — od czytania tekstu". Kardynał nie znosi nadto przyjęć i występów. Zdarzało się, iż będąc w podróży, wymykał się z dworca kolejowego bocznemi drzwiami, aby nie widzieć się z deputacją duchownych, oczekującą na jego przybycie. Jest zapalonym zwolennikiem ptaków, którym codziennie przynosi na śniadanie owoce z ogrodów Watykanu. Mieszkanie kardynała — to jedna klatka, pełna skrzydlatej rzeszy różnopiórej.

---

(7)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA"

(Ciąg dalszy).

Na ten rozkaz powóz zatrzymał się nie przed bramą, lecz przed latarnią. Ani na prawo, ani na lewo żaden z domów nie nosił numeru wskazanego przez pana Brunois, ani numeru hotelu, który pragnął zwiedzić.

Cóż za kaprys zniewolił go kazać wstrzymać się woźnicy? — Nie wiedział.

Jakiś dziwny, niewytłomaczony instynkt zmusił go krzyknąć: proszę stanąć!

Za latarnią, między dwoma wystającymi murami znajdowało się wgłębienie ukryte w cieniu, pomimo bliskości latarni gazowej, rodzaj framugi, gdzie najczęściej kryją się wesołe kobiety, aby ze słowem zachęty na ustach, chwytać za ramię przechodniów.

Dlaczego panu Brunois przyszła ta myśl do głowy? pewnie dlatego, iż widział już dawniej takie framugi kiedy?... no, pewnie wieczorem, wracając do domu z Café Guerbois po partji domina.

Wysiadł z dorożki i zapłacił dorożkarzowi za kurs.

Ponieważ znajdował się już na ulicy Filles-Dieu, dojdzie pieszo do numeru 56.

Ale znalazłszy się na trotuarze, nie ruszał się z miejsca.

Miejsce to interesowało go, — zwłaszcza ów kąt między dwoma murami, który pewnie wieczorem pogrążony był w zupełnej ciemności murów...

Jeśli ofiara była jedną z ulicznych dziewczyn, jeśli zabójca był pijanym włóczęgą, czyhającym na zdobycz, pijanym? — Jak nagle przyszło mu do głowy przypuszczenie, iż zabójca musiał być pijakiem, pewnie powziął tę myśl na widok szynków w tej dzielnicy — mogli łatwo spotkać się w podobnem miejscu, a może w tem samem miejscu, ponieważ jest niezbyt odległe od hotelu, gdzie popełnioną została zbrodnia. Po kilku wymienionych słowach, dziewczyna poszła naprzód, a za nią podążył do hotelu pijak, potrącając o zamknięte już wystawy sklepowe... Bez wątpienia, wszystko się mogło tak odbyć, powinno było się tak odbyć! i pan Brunois unosił się własną myślą, nadawał jej życie i przechadzał się wzdłuż muru niepewnym krokiem, jak gdyby chciał naśladować osobistość wytworzoną w własnej wyobraźni.

Nagle wstrzymał się przed pobliską apteką.

Wiedziony rodzajem przeczucia, odgadł w tej chwili, iż niezawodnie rozpoczęła się sprzeczka między mężczyzną a kobietą, na tej ulicy, na tym chodniku, tu, tu, tu, pod tą apteką, w różowem świetle, rozchodzącem się od olbrzymiego słoja, pałającego o wieczornej porze. Owa hypoteza — jak sam zauważył — nie zawierała nic nieprawdopodobnego, albowiem apteka znajdowała się na kilka kroków od hotelu.

Ale jaka przyczyna mogła natchnąć go myślą, iż powstała kłótnia na ulicy między temi dwiema osobami?

Zadał sobie sam to pytanie, z początku nie wiedział jak odpowiedzieć... Ależ, to bardzo proste! Zdarza się to tak często — a nawet sam bywał świadkiem tych oporów przed drzwiami publicznych domów, między dziewczyną a przechodniem, z powodu targów o cenę albo dla innej przyczyny.

Skłaniał się bardziej do przypuszczenia, iż w danym wypadku spór nie był spowodowany targiem.

A może dziewczyna nie zgadzała się wprowadzić do siebie pijanego człowieka? Nie, nie, nie bywają one tak dalece delikatne.

A może należała ona do tych kobiet, które w pewnych godzinach zatrzymują tylko przechodniów, lecz same nie idą z nimi do podejrzanych domów, ale wysyłają ich do innych kobiet, czekających na swą kolej, a pijak mógł się rozgniewać, gdyż właśnie chciał tej kobiety, spotkanej we wgłębieniu murów za latarnią.

Opanowany dziwną wiarą we własne domysły, pan Brunois uznawał za fakta prawdziwe hypotezy bez podstaw, które sam utworzył, albo wspomnienia rzeczy obserwowanych na ulicy, lub też reminiscencje czytanych powieści.

Mógłby przysiądz, iż kobieta nie weszła do hotelu z pijakiem, że się rozstali tu, w świetle różowego słoja!

Ale z drugiej strony, nie podobała mu się myśl, iż kobieta ta była tylko faktorką zaciągającą mężczyzn.

Może miała schadzkę z sutenerem, zazdrosnym na swój sposób?

Pan Brunois z trudnością wstrzymał się od okrzyku tryumfalnego; przypomniał sobie zeznanie Eudoksego le Marin. Eudoksy w dzień zbrodni, rozkazał Felicji Bonheur przyjść po niego do mleczarni na ulicę Vieille-de Temple. I cóż? wszystko się wyjaśnia: Felicja, zwana „Wysoką żydówką", spotkawszy owego pijaka, nie chciała z nim pójść, gdyż inaczej mogła zostać zabitą przez swego kochanka, w razie, gdyby się opóźniła.

A zatem, rzeczywistość w cudowny sposób odpowiadała przypuszczeniom pana Brunois.

Jednakże „Wysoka żydówka" nie chciała, aby tak dobra okazja zmarnowała się dla wszystkich; powiedziała przechodniowi, aby udał się do jej mieszkania, do hotelu pod numerem pięćdziesiąt sześć, na trzecie piętro; niech się o nic nie pyta odźwiernej, a w jej pokoju znajdzie inną osobę, daleko młodszą od niej i ładniejszą, przyjaciółkę, krewną, która przyszła do niej tego wieczoru w odwiedziny. Pan Brunois raptownie chwycił się ręką za głowę, a wykrzyknąwszy: „to jej siostra!" — uczuł się prawdziwie dumnym ze swej domyślności.

Musiał jednakże wkrótce uznać, iż owa hypoteza, prawdziwa czy nie (przysiągłby, że prawdziwa!) nie była wytworem jego dowcipu i nie przez same rozumowanie doszedł do przekonania, że Felicja Bonheur miała siostrę, młodszą i ładniejszą od siebie, o której mówiła pijakowi, gdyż Eudoksy w swem zeznaniu mówił o tej siostrze, dotychczas jeszcze cnotliwej, służącej czy też mającej miejsce w handlu, w okolicy Paryża lub na prowincji. To, czem zachwycił się pan Brunois, jako rezultatem niezwykłej intuicji, było tylko wspomnieniem. Trochę upokorzony w swej próżności spostrzegawczej, pan Brunois wnet odzyskał pewność siebie, myśląc, iż pomiędzy faktami jego śledztwa było wiele innych, odkrycie których zawdzięczał wyłącznie swej osobistej przenikliwości; i z wielkim zapałem począł dalej prowadzić swe poszukiwania. Tak więc, po krótkim oporze nastąpiła zgoda. „Wysoka żydówka" i pijak rozstali się przed apteką, ona podążyła do Eudoksego, on udał się do wskazanego hotelu; i, podobnie jak ten człowiek, niezawodnie tak samo jak on, pan Brunois, pośpiesznie puścił się w drogę, zataczając się trochę.

Tak, tak! pijak nie był wcale godnym pożałowania! Zamiast ulicznicy nieładnej, starzejącej się i pospolitej, dostanie młodą i ładną osobę, prawie uczciwą (według słów Eudoksego), słowem prawdziwie smaczny kąsek! W głębi ducha jednak, pijak miał pewne wyrzuty sumienia... Zkąd to przypuszczenie, iż w owej chwili pijak miał już wyrzuty sumienia?

Tak jest, dla czego przypuszczał, iż pijak miał już w owej chwili wyrzuty sumienia? Dla tego, iż pomimowoli mieszał jego stan ducha po odbytej zbrodni, ze stanem ducha przed zbrodnią? Tłumaczenie to nie zadowoliło pana Brunois. A jednak wciąż był pewny, iż przyszły winowajca, tu, na tej ulicy miał wyrzuty sumienia, ale jak mu się zdawało, dla przyczyn nie mających związku ze zbrodnią.

Jakież to były przyczyny?

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 12 listopada.

O godz. 10 rano w lokalu gal. Tow. aptekarskiego walne zgromadzenie gremjum aptekarzy Galicji wschodniej.

W Kasynie miejskiem koncert spacerowy i tańce.

W Kole literackiem o godz. 7 wieczorem odczyt p. W. Szukiewicza p. t. „Z życia Polaków w Ameryce."

O godz. 6 wieczorem w uniwersytecie posiedzenie Tow. filologicznego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Damy i Huzary", komedja Fredry; wieczorem „Gejsza", operetka Jonesa.

Kalendarz. Sobota (12): Marcina p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 10, zachód o godzinie 4 minut 18.

Proces redaktera naszego pisma dr. K. Ostaszewskiego-Barańskiego przeciw autorowi artykułu w *Przyszłości* dr. Natanowi Grünbergowi, został odroczony wczoraj na życzenie obrońcy oskarżonego, dr. Jekelesa, który zażądał powołania jeszcze kilku świadków. Dr. Ostaszewski-Barański nie chcąc przeszkadzać niczemu, coby mogło przyczynić się do wyjaśnienia sprawy, zgodził się przez usta swojego zastępcy dr. Sumpera na życzenie strony obwinionej.

Początek o godz. 6 wieczorem. Na każdym programie posiedzenia rady miejskiej pisze się te wyrazy, a dzienniki je powtarzają co tygodnia — niestety pp. radni zdają się ich wcale nie dostrzegać i z reguły przychodzą na posiedzenia o całą godzinę później, tak, iż obrady zaczynają się o siódmej. Nie potrzebujemy obszernie rozwodzić się nad tem, jaką stratę ponosi przez spaźnianie się ojców miasta tok spraw publicznych. Mnóstwo ważnych przedmiotów tygodniami całemi spada z porządku dziennego, ponieważ posiedzenie trwa zbyt krótko, ażeby można było na niem wyczerpać zakreślone programem sprawy. O dziewiątej, tj. po dwugodzinnych obradach, sala jest już radykalnie wypróżniona, brakuje kompletu i prezydent musi zamykać posiedzenie. Czy nie byłoby obowiązkiem obywatelskim, ażeby pp. radni nietylko w okresie wyborczym okazywali swoją pilność?

Nowa apteka. Ministerstwo zatwierdziło uchwałę, zezwalającą na otwarcie drugiej apteki w Bochni.

Usiłowane samobójstwo. Djurnista Lankosz, o którego samobójstwie donieśliśmy, nie uległ ranom, lecz żyje i ma się lepiej. Znajduje się na klinice dr. Ziembickiego.

Koło akademickie towarzystwa szkoły ludowej zebrało się na posiedzenie, a ze sprawozdania wynika, że koło to założyło w siedmiomiesięcznym okresie swego istnienia kilka czytelń ludowych, oraz urządziło szereg odczytów popularnych w stowarzyszeniach rękodzielniczych. Koło liczy 188 członków, między nimi 28 profesorów uniwersytetu. Wybrani zostali na rok bieżący prezesem Kajetan Folczewski, zastępcą Jan Karłowicz, sekretarzem Wład. Semkowicz, zast. Juljusz German, skarbnik Ant. Wereszczyński, zast. Kaz. Stroka, a prócz tego do zarządu: Tad. Gubrynowicz, Tad. Mańkowski, Tad. Morzyński i Zygm. Wurst.

Spór narodowy o operę. Z Pragi donoszą: W teatrze niemieckim miała w tych dniach być wystawiona opera „Armor" Lazzariego, przeciwko czemu jednakże zaprotestował dyrektor *Narodniego Divadla* Szubert, powołując się na zawarty w roku 189. kontrakt z dyrektorem teatru niemieckiego. Na mocy tego kontraktu teatr czeski ma pierwszeństwo w wystawianiu oper włoskich i francuskich, niemiecki zaś niemieckich i austrjackich. W czasie rozprawy w wydziale krajowym wyszło na jaw, iż Lazzari jest Niemcem i operę swoją komponował w Bozzen, a po włosku wcale nie umie. Wobec tego dyrektor Szubert odstąpił od swego żądania i „Armor" zostanie w nadchodzący poniedziałek przedstawiony w teatrze niemieckim.

Straszna zemsta. Z Pragi donoszą: Strasznej zbrodni dopuścił się ekonom Józef Sloup w Brezi pod Pisekiem. Odprowadziwszy swoje dzieci do teścia, uzbroił się w rewolwer, siekierę i nóż kuchenny i udał się do hotelarza Forejta, z którym żył w nieprzyjaźni. Strzelił do niego, a potem rozpruł mu brzuch nożem. Następnie poszedł do sąsiada Chadimy i zadał jemu i jego żonie ciężkie rany siekierą. W końcu przywiązał sobie kamień do szyi, skoczył do stawu i utopił się. Forejt już umarł, Chadimowie walczą ze śmiercią. Motywem tego okropnego czynu była zemsta.

Ekscentryczna para małżonków wybrała się w tych dniach na Mont Blanc i tam na wysokości 15.800 stóp ponowiła przysięgę dozgonnej wierności, którą przed tygodniem złożyła u stóp ołtarza. Byli to Francuzi z Chamounix.

Prof. Krafft-Ebing w Wiedniu przyprowadził na wykład swój młodą pacjentkę, którą słuchaczom przedstawił jako osobę dotkniętą histerją *gravis*. Aby zademonstrować wobec audytorjum nadzwyczaj charakterystyczny w tej chorobie napad nerwowy, prof. Krafft Ebing postanowił wywołać go sztucznie. Niespodzianie więc gwałtownem naciśnieniem na ciało w ciągu badania chorej spowodował tak silne podrażnienie nerwów u nieszczęśliwej dziewczyny, że ta wśród rozdzierającego serce krzyku padła na ziemię, tarzając się po niej w straszliwych cierpieniach. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy na wpół martwa z wyczerpania popadła w głęboki stan omdlenia. Eksperyment ten wywołał słuszne oburzenie prasy wiedeńskiej pod adresem prof. Krafft-Ebinga.

Kawaler Cliquot. W Lipsku i we Wrocławiu produkował się w ostatnich czasach jegomość, który wybrał sobie szczególny zawód: połyka od razu czternaście mieczów. Człowiek ten nosi nazwisko słynnej wdowy, nazywa się bowiem Cliquot z przydomkiem „chevalier". Kawaler wprowadziwszy na „przekąskę" niejako do żołądka pałasz kawaleryjski, zabrał się do spożywania czternastu mieczów blaszanych. Wyginał się przytem w rozmaite strony, poczem wydobył z żołądka czternaście mieczów, ale już pogiętych. Cliquot wpuszcza następnie do żołądka zegarek na długim łańcuszku, pali przytem papierosa i pozwala widzom, aby przytykali ucho do jego piersi i słuchali tykania zegarka. W końcu połyka pałasz, na którego końcu umieszczona jest lampka elektryczna o sile szesnastu świec. Lampka oświetla całe ciało wewnątrz, tak, że doskonale widać czerwony odblask pzesuwającego się światła. Lekarze uznali „zawód" kawalera za fenomenalny.

Samobójstwo na ulicy. Z Wiednia donoszą: W niezwykły sposób, bo w oczach przechodniów i policji odebrał sobie życie w sobotę w południe na Schottenring wystrzałem z rewolweru niejaki Mikołaj Micki. Około 1 w południe zauważono mianowicie dwóch porządnie ubranych panów, jak wyszli na Schottenring i nagle jeden drugiego chwycił silnie za rękę, która obejmowała rewolwer. Jasnem było, że idzie tu o powstrzymanie samobójstwa. Z przerażeniem obserwowali przechodnie wzruszające fazy niezwykłej walki. Mężczyzna nie dał sobie w żaden sposób wyrwać zabójczej broni. Wśród walki usłyszano strzał, który jednak nikogo nie zranił. Dwóch policjantów pospieszyło na pomoc. Usiłowali oni desperata rozbroić. Daremnie. Szło tu nietylko o samobójstwo, lecz i o niebezpieczeństwo grożące przechodniom. Położono szaleńca na ziemi, aby ułatwić walkę i zmniejszyć niebezpieczeństwo, dla przechodniów. Lecz ciągle jeszcze połyskiwał rewolwer w rękach zapamiętałego człowieka. Nagle usłyszano detonację i samobójca leżał na bruku z przestrzeloną skronią. Zaniesiono umierającego na podwórze gmachu policyjnego i zawezwano lekarzy pogotowia ratunkowego, badania ich jednak wykazały, że człowiek ten za kilka godzin skona. Zawieziono go przeto do szpitala, gdzie w rzeczy samej popołudniu umarł. Pozostały towarzysz, właściciel kantoru bankowego, zeznał, że samobójca nazywa się Mikołaj Micki, ma lat 52 i jest rosyjskim poddanym. Nieboszczyk był zdenerwowany, chory na serce i ciągle mówił, że sobie życie odbierze, co w rzeczy samej udało mu się dokonać, mimo, iż tyle osób starało się temu przeszkodzić.

Śmiała kradzież. W Stanisławowie okradziony został niejaki Kranthammer, handlarz zbożem w sposób niezwykle śmiały. Złodzieje dostali się oknem do mieszkania i przez nie wynieśli kasę żelazną, w której miało się znajdować 200 zł. gotówką, 18.000 zł. w papierach i klejnoty. Złodziei dotychczas nie wykryto.

Otrucie. W Tarnopolu otruła się rozczynem kwasu karbolowego siedmnastoletnia siostrzenica egzekutora podatkowego Z.

Za obrazę majestatu skazani zostali w Wiedniu Wacław Unger, robotnik z partji socjalno-demokratycznej, na ośm miesięcy ciężkiego więzienia i korespondent handlowy Alojzy Karnicer na miesiąc aresztu.

Wystawę chryzantemów otwarto wczoraj w Krakowie w ujeżdżalni pod Kapucynami.

Bardzo piękne okazy nadesłali ze Lwowa pp.: Kaczyński i Woliński, oraz firma S. W. Starcka. Z Krukienic nadesłała liczne okazy p. hr. Drohojowska, oraz p. Roetingerowa z Płaz.

Po otwarciu wystawy komisja sędziów rozpoczęła natychmiast swoje czynności i przyznała następujące nagrody.

Za okazy chryzantemu krzaszastego medal złoty otrzymał p. Bolesław Nalecki, inspektor ogrodu miejskiego w Krakowie, p. Ludwik Freege medal srebrny rządowy, firma M. Woliński i Kaczyński ze Lwowa medal srebrny rządowy, ogród OO. Kapucynów medal brązowy rządowy, firma A. Kauli, ogród seminarjum książęco-miejskiego w Krakowie medale brązowe towarzystwa ogrodniczego.

W tragikomiczną miłosną awanturę z zazdrości wplątał się pewien berliński śpiewak. Cieszył on się w swoim czasie, gdy jeszcze występował we Włoszech, względami śpiewaczki, która razem z nim w owym teatrze występowała. Na nieszczęście ta ostatnia miała męża, o gorącej krwi Włocha, który w zazdrości swej poszedł tak daleko, iż raz cisnął w kierunku głowy adonisa swej żony butelkę wina. Butelka owa wprawdzie nie ugodziła w zamierzoną głowę, ale za to w wspaniałe duże weneckie lustro, które też rozprysło się w tysiączne kawałki.

Po kilku tym podobnych scenach zazdrości, które mu mąż urządzał, przeniósł się nasz śpiewak z Padwy, gdzie dotąd bawił, do Medjolanu.

Lecz tu znowu owe sceny zaczynają się powtarzać *da capo al fine*. Wówczas zrozpaczony wybrał się do... Monte Carlo, aby w rulecie szukać uśmiechów szczęścia. I znalazł, ale tylko... stratę 14.000 franków. W ten sposób zostawszy w tak krótkiej dredze świętym tureckim, jedzie do Berlina, gdzie zostaje angażowany do opery, znajduje powodzenie, oklaski, no, i złote runo, co mu pozwala zapomnieć o miłosnych przejściach. Ale co się nie dzieje: Oto równocześnie dawny jego ideał bawiący z mężem w Medjolanie, gdzieś znika z przed oczu troskliwego małżonka, który po długiej a bezskutecznej za nim pogoni, zjawia się pewnego pięknego poranku w Berlinie przed naszym śpiewakiem, żądając najkategoryczniej i z całą stanowczością wydania swej zaginionej małżonki. Darmo eks-wielbiciel zaklina się na ziemię i wodę, że zguby jego w Berlinie na oczy nawet nie widział, nic nie pomaga! Nieugięty mąż tak długo powtarza swe żądanie, póki nie przyszło do ogromnej awantury, której epilogiem było to, iż policja wydaliła Włocha z Berlina.

Pamiątki w Jerozolimie. Świętych pamiątek liczbę nieograniczoną spotyka pielgrzym w całej Jerozolimie, głównie jednak kościół św. Grobu Zbawiciela mieści w sobie wiele pamiętnych i świętych miejsc, odnoszących się do męki i zmartwychwstania pańskiego. Przeszedłszy ulicę Via Dolorosa, będącą wzorem naszych dróg krzyżowych, w której szczególną uwagę zwracają na siebie: dom Piłata i sklepienie „Ecce homo", staje pobożny wędrowiec przed ogromnym kościołem, zbudowanym z brunatno-szarych kamieni kwadratowych. Pierwotny styl ucierpiał z powodu licznych późniejszych przebudowań w stylu gotyckim i arabskim; także i wnętrze przedstawia się w formie nieregularnej, ze względu na boczne kaplice, przybudowane przez Ormjan, Greków, Koptów i chrześcjan obrządku łacińskiego.

Kościół dzieli się na nawę północną i południową, średni chór grecki i rotundę pod wielką kopułą. Wszedłszy bramą północną, przychodzi się naprzód do kamienia oświetlonego lampkami, na którym Józef z Arymatei namaścił ciało Chrystusa. Ztąd prowadzą na prawo ośmnasto-stopniowe schody do kaplicy nad górą kalwaryjską. Ściany przednie oświetlonej kaplicy obwieszone są obrazami świętych i marmurowemi tablicami wotywnemi; miejsce, na którem stał krzyż św., pokryte jest srebrną tablicą, w rogu zaś kaplicy tworzy skała szczelinę, powstałą przy trzęsieniu ziemi, w chwili skonania Zbawiciela. Pod ogromną kopułą kościoła wznosi się najważniejsza z kaplic, zbudowana z marmuru czerwonego, pokrywającego grób św. Jak wszystkie groby starozakonne, dzieli się i grób Zbawiciela na dwie części. Za tak zwaną kaplicą aniołów znajduje się depiero grób rzeczywisty, w którym białe marmurowe łoże, oświetlone trzydziestomatrzema srebrnemi lampami wotywnemi, oznacza miejsce, gdzie spoczywały zwłoki Odkupiciela. Jest to meta, do której dążą niezliczone tysiące wiernych ze wszystkich krańców świata. W około góry Golgoty wznoszą się nad każdym z miejsc pamiętnych kapliczki, z których jedna zbudowaną jest w roku 327 przez cesarzowę Helenę na miejscu znalezienia krzyża świętego.

Twardy sen. Aleksander Dumas syn, siedząc kiedyś w Téâtre Français na przedsawieniu jednej ze sztuk Soumeta, spostrzegł jakiegoś jegomościa, który spał w najlepsze, „Patrz — rzekł do kolegi po piórze — oto wpływ, jaki wywierają na publiczność twoje sztuki". Nazajutrz Soumet z Dumasem siedział w tej samej loży. Tym razem grano jakąś sztukę Dumasa. „Patrz — rzekł Soumet, wskazując na jakiegoś jegomościa, który drzemał w krześle — i na twoich sztukach ludzie zasypiają". „A przepraszam! — odrzekł Dumas — jest to ten sam jegomość, który wczoraj zasnął na twojej sztuce i... dotychczas nie może się obudzić".

Amator brylantów. Przed kilku dniami aresztowano w Krakowie niejakiego Józefa Zielińskiego, przy którym znaleziono zapas klejnotów i kosztowności. Przeprowadzone śledztwo i korespondencja z władzami bezpieczeństwa innych miast wykazały, że Zieliński, karany już kilka razy za dezercję i kradzież, w dniu 18 września zbiegł z aresztów w Aradzie na Węgrzech i dotąd się ukrywał. Znalezione przy nim klejnoty pochodzą z kradzieży, dokonanej na szkodę Ludwika Bartusa w Freibergu.

„Nieszczęśliwy" z Czarciej wyspy ma się doskonale. Jeden z współpracowników pisma *Matin* donosi, że kuracja koziem mlekiem doskonale mu robi. Dreyfus utył, w pasie mierzy już 80 cm., a od czasu, gdy się dowiedział, że się nim zajmują, dba bardzo o swój wygląd. W ostatniej kartce zamówień zażądał wody kolońskiej, cienkiej bielizny i kolorowych skarpetek.

Wodociągi we Lwowie. Magistrat lwowski wystosował w sprawie wodociągów kwestjonarjusze do miast Wiednia, Pragi, Czerniowiec i Lublany z zapytaniem:

1. Co się ma stać ze studniami dotychczasowemi po zupełnem urządzeniu wodociągów?

2. Czy właściciele domów są przymuszeni do pobierania wody z wodociągów miejskich i na jakiej podstawie, czy w drodze ustawy państwowej lub krajowej, na podstawie regulaminów i tym podobnych?

W razie jeżeli taki przymus wodny istnieje, magistrat prosi o nadesłanie odnośnych ustaw, obwieszczeń i t. p., tudzież dalszych przepisów o używaniu wody, o opłatach za nią i t. d. W ten sposób uzyskane materjały służyć będą za podstawę dalszych wniosków w przedmiocie wodociągów lwowskich.

Projekt reorganizacji magistratu miasta Lwowa, nad którym pracowali pp.: wiceprezydent Romanowski, radca Lukas i sekretarz Dziubiński, już został ukończony i w tych dniach wyjdzie z druku, z uwzględnieniem poprawek, podyktowanych przez gremjum radców magistratu.

Dwa zegary świetlne uchwaliła na onegdajszem swem posiedzeniu sekcja II rady miejskiej (finansowa) instalować w mieście już w najbliższym czasie. Na razie nie wyznaczono jeszcze stanowisk na te zegary, uczyni to plenum rady miasta, potwierdzając uchwałę sekcji.

Ciekawy szczegół, który charakteryzuje dosadnie prądy, jakie biorą górę w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskiem, znajdujemy w dziennikach poznańskich:

Przy wyborach posła z okręgu wschowsko-leszczyńsko-gostyńsko-rawickiego, odbytych w Lesznie, unieważnił zarząd wyborczy 6 głosów polskich, oddanych na radcę Pokrzywnickiego z Poznania dlatego, że walmani głos swój oddali: na radcę Pokrzywnickiego „z Poznania". Komisarz wyborczy uznał, że niema w Niemczech miejscowości „Poznań" i dlatego te głosy należy uważać za nieważne.

Kolej Czortków-Skała. Ze Skały telegrafują nam 10 bm.: Z uderzeniem godziny 12 w południe przybył tutaj pociąg z komisją techniczno-policyjną dla wybudowanej nowej linji z Czortkowa do Skały. W skład komisji wchodzą: radca dworu Morawetz, inspektorowie jeneralnej inspekcji Michalewski i Rybicki, starsi inspektorowie kolei państwowych Szukiewicz i Kosiński, inspektor kolei państwowych Stelzer i starszy inżynier wydziału krajowego Machalski. — Hrabina Agenorowa Gołuchowska podejmowała członków śniadaniem.

Borszczów 11 listopada. Z uderzeniem godziny 3 popołudniu przybył tu pociąg techniczno-policyjny dla rewizji nowo budowanej linji kolejowej z Czortkowa do Borszczowa. Otwarcie ruchu publicznego na tejże linji, spodziewanem jest 15 bm.

Mój św. Marcin.

.... więc gdy nadszedł tak czekany dzień świętego nam Marcina, na języczek przyszła grzeszny na gęsinę oskomina.

Lecz „gęsina" to rzecz droga, by się tym przysmakiem wiejskim dziś uraczyć — trzeba chyba zjeść ją szyk w „Europejskim". A tu człeka nie stać na to — chuda kieszeń literata, więc... jem kotlet za trzydzieści i niewielka cała strata.

Ciężkie czasy panie dzieju, trza szanować mocno grosze, więc gdy luksus chcę raz zrobić, kupię sobie ot. . kalosze!...

Gdy zaś fakt ten oblać trzeba, chcąc go w główce mieć co żywo, wtedy śmiało się zrujnuję i wychylę... małe piwo!... Lecz się proszę nie śmiać ze mnie, bo choćbym był Lam-narrator, więcej nie miałbym mamony, bo redaktor mój... plantator; dusi człeka, dusi, dusi, chce bym „gęś" dziś uczcił odą, a gdym kropnął mu artykuł — wzniosły utwór nazwał... „wodą"!...

Nazwał „wodą" wiekopomny wiersz, czyś słyszał Apollinie?!...

Nazwał „mdłem" mi moje pióro, które tak z barwności słynie!

Nie!... To więcej niż okropne — Chciałbym złamać bez przymusu srebrne pióro nawet zaraz, lecz... potrzeba mi „vorschussu"!...

Stąd ma żałość, boleść sroga, stąd mam minę tak cmentarną, lecz gdy „vorschuss" mi zaliczy, dla pociechy mknę na „czarną". Tu usiadam.

W kłębach dymu myśl snuć będzie się skrzydlata, że choć żyję na tym świecie, lecz właściwie nie dla świata.

.... ludzie „gęsi" zajadają — chrupie w ustach smaczna nóżka, a ja... marząc o zaliczce, smutny idę tam.... do łóżka!... *(w. i.)*

---

* **Ślub** p. Lucjana Marynowskiego notarjusza i burmistrza m. Brzeżan z panną Marją Komarnicką, odbędzie się we Lwowie w kościele OO. Bernardynów dnia 19 listopada o godzinie 7 wieczorem.

* **Z Tow. łyżwiarskiego.** Walne zgromadzenie celem wyboru komisji rewizyjnej odbędzie się na stawach panieńskich w piątek 18 listopada r. b. o godzinie pół do 6 wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa pedagogicznego w Mostach Wielkich odbędzie się w budynku szkoły ludowej dnia 12 b. m. o godzinie 3 popołudniu.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Mikołaj Bańkowski, radca sądu krajowego, znany w szerszych kołach naszej publiczności z uprzejmości, prawości i zacności charakteru. Pogrzeb odbędzie się dnia 11 listopada b. r. Cześć jego pamięci!

We Lwowie, Ignacja Szankowska, żona radcy wyższego sądu.

We Wiedniu, dr. Gustaw Nowak, adwokat krajowy w Oświęcimie, lat 60.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Madame Sans-Gene", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w poniedziałek „Zazdrośnica", komedja.

Konkurs dramatyczny wydziału krajowego Termin konkursu dramatycznego rozpisanego przez wydział krajowy na rok 1897/1898, upłynął z dniem 31 października br. Rezultat konkursu pod względem ilościowym jest bardzo wydatny, nadesłano bowiem sztuk 53.

Co do rodzaju utworów nadesłano na konkurs: dramatów 11, komedyj 12, dramatów historycznych 4, sztuk 13, sztuk ludowych 6, dramatów ludowych 3, 1 obraz dramatyczny, 1 obraz historyczny, 1 obraz sceniczny z życia ludu miejskiego i 1 trylogja historyczna, ogółem więc jak już podaliśmy powyżej, nadesłano prac 53. Pierwsze posiedzenie jurorów odbędzie się niebawem.

„Życie." Treść nr. 42: Andr. Niemojewski: Listy z Warszawy. Przybyszewski St.: Na drogach duszy. Cez. Jellenta: Proces moralny. Kazimierz Lewandowski: Róże. Konrad Rakowski: Teatr. △: Teatr lwowski. L. A. P.: Po odczycie. Książki. Przegląd przeglądów. Echa. Kronika. Od redakcji. Odpowiedzi redakcji

Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych. Znakomitego tego wydawnictwa redagowanego przez radcę Jerzego Piwockiego, wyszedł obecnie 17 zeszyt. Zeszyty 13—17 zawierają znakomicie opracowany dział przepisów sanitarnych. Jako zasługę nakładcy K. S. Jakubowskiego uważamy, że dzieło coraz szybciej postępuje.

Odczyt o Mickiewiczu wygłosi w Moskwie p. Wł. Spasowicz. Dochód z tego odczytu, który się odbędzie w styczniu przeznacza prelegent na rzecz instytutu lekarskiego dla kobiet w Petersburgu.

„Ziemianin." W wspaniałej okładce z kolorowaną winietą, przedstawiającą typ ruskiej chłopki, wyszedł na r. 1899 kalendarz *Ziemianin*, wydany przez „Dom dla ziemian" we Lwowie. Publiczność zna już to doskonałe informacyjne wydawnictwo z zeszłego roku.

„Zur Geschichte Polens im Mittelalter". W Insbruku wyszła pod tym tytułem praca historyczna zmarłego w roku zeszłym tak tragicznie dra Maksymiljana Gumplowicza, zawierająca studjum nad najstarszym kronikarzem polskim Marcinem Gallusem i o walce obrządku łacińskiego ze słowiańskim za czasów Bol. Śmiałego. W pierwszej rozprawie dowodzi autor, że autorem kroniki był nie Marcin, lecz Balduin Gallus, późniejszy arcybiskup kruszwicki.

Elegantka.

Przekleństwo wieku? To elegantka w najpospolitszem tego słowa znaczeniu: to kobieta, dla której gałganek jest nietylko przyjemnością i urozmaiceniem, ale poprostu celem życia; to istota, której kostjum ma duszę, ale bezdusznem jest to, co tkwi w kostjumie.

Zkąd się wziął ten osobny rodzaj, który możnaby nazwać półkobietą, a nawet ćwierćkobietą?

Liczne pokolenia kobiet, zamiast wytwarzać arystokrację duchową, starały się o wytwarzanie najbardziej wysubtelnionej pozy i przebiegłości. Z czasem, w braku, a raczej z powodu zbyt małego wyboru, pół- czy ćwierćkobieta stała się nagrodą zabiegów mężczyzny, syntezą jego namiętności, ceną najwyższych wysiłków, widomem świadectwem jego próżności, majątku, upodobań, nałogu nawet. Trzymana niegdy w poniewierce, ćwierćkobieta powiedziała sobie, że jej siła leży w jej słabości, że trzeba mężczyznę przyciągać schlebianiem jego miłości własnej, gdyż wtedy król stworzenia, przepełniony wspaniałem pojęciem o swojej wielkości, nie będzie chciał ani mógł opierać się w czemkolwiek pięknej towarzyszce życia, która szczerzyć doń będzie w uśmiechu ząbki perłowe. Nie omyliła się w tem wyrokowaniu, a gdy raz wzięła nad próżnym mężczyzną górę, uznawać się zaczęła za niezbędną w życiu i zapragnęła ujrzeć świat u stóp swoich. I świat dał się zawojować. Bez wątpienia byłby się opierał sile inteligentnej, ale gdy urodziwa ćwierćkobieta podała mu kajdany, sam coprędzej podał ręce do skucia. Ostatecznie stało się, co tak dotkliwie określił Nietsche. Zoroaster, znużony obcowaniem z ludzkością małą, nędzną, pospolitą i skarlałą, zapragnął odświeżyć duszę w towarzystwie ludzi, których uważał za wyższych nad zwykłą miarę. Zaprosił ich na ucztę, a gdy pod jakimś pozorem wyszedł na chwilę, po powrocie zastał ich wszystkich na klęczkach przed — pawicą.

Jeżeli literatura i sztuka w ostatnich latach trzydziestu stała się przeważnie mdłą i bezkrwistą, stało się to za wpływem elegantki. Jest tak szkodliwą, że Aleksander Dumas syn nie wahał się powiedzieć: *Tue-la!*, bo właśnie elegantka wprowadza do ogniska domowego mikroby kłamstwa, zdrady i cudzołóstwa. Dla ludzi nerwowych, literatów, artystów elegantka staje się zmorą, która siada na piersi, dusi serca i wysysa talenty. Iść do niej, siąść przy jej stole, wpatrywać się w oczy, nie myślące nigdy, ale mówiące ciągle o zmysłach, prowadzić rozmowę, do której tematu dostarczy wysunięta z pod jedwabiów nóżka lub ramię obnażone — to samobójstwo ducha, praktykowane codziennie pod cieniem liści palm i rododendronów. Elegantka zniewala literatów do pisania książek, które przez jeden sezon leżą na półkach, a później idą na makulaturę; elegantka każe malarzom tworzyć winietki bombonierkowe i pornografję w malarstwie rodzajowem; elegantka zmusza kompozytorów do wsłuchiwania się w podrygi podkasanej muzy operetkowej; elegantka uczyniła śmiesznym obowiązek, rodzinę, starość, ubóstwo, choćby to było święte ubóstwo szarytki lub bosego karmelity. Wszędzie, gdzie się pojawi, elegantka osłabia wolę, obniża charaktery, katedrę kolońską sprowadza do cacka, wydłubanego w łupinie orzecha, z Niagary uczyni promieńpyłu, wylatującego z śmigusówki. Zabija czas tak samo, jak pożera majątki; wprowadza do istnień nudę; stawia kaprys na wysokości zasady. Zgromadźcie ekstrakt rozkoszy umysłowych z całego świata, a wyleje odrazu wszystko na batystową chusteczkę do nosa i pytać będzie jeszcze: „Jakto... to już wszystko?"

Kochać jej niepodobna, ale szaleć za nią będzie próżność, egoizm, snobizm. Miłość jest dla niej uczuciem obcem, poprostu nie ma na nią czasu. Może do kogoś należeć, ale się nikomu nie odda, bo w każde oddanie się kobieta musi włożyć cząstkę swej duszy. W momencie, gdy Faust woła: „Stój, chwilo, jesteś piękna!" ona myśli o efekcie toalety, dobranej umyślnie na momenty romeowe i faustowe. Mówcie jej o żywiołowej potędze uszlachetniającej miłości, a patrzeć będzie na was cudnemi sweni oczami, jakby pytała: „Co to znaczy?"; wspomnijcie wraz z Schoppenhauerem o konfidencji epidermy, a powie wam po pierwszem słowie: „A!.." Zrozumiała...

Elegantka najczęściej pono wyrządza szkodę, jeżeli odrazu wydaje się tem, czem jest: płytką i banalną. Nie wznosi się ku niebu, ale nie widzi ziemi z za gipjur i falbanek. Michelet poświęcił osobne studjum tym „duszom zwiędłym w czytaniu miernot, odurzonym wyziewami romansów, alkoholem widowisk, wódką plotek, nie zepsutym nawet, lecz trywjalnym i pospolitym". Nudzi się, nudzi straszliwie! Z nudy poczęła się i z nudy zginie.

Tak, przyznacie sami, przekleństwo wieku — to elegantka, oczywiście w najmniej sympatycznem tego słowa znaczeniu...

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 listopada.

Rozpoczął pr. Małachowski, oświadczając, iż na wieść o wyniku pojedynku p. Gniewosza z Wolffem, natychmiast wysłał od siebie telegram do niego z wyrazami współczucia.

Wobec tego stawia prof. Radziszewski wniosek, wysłania również i w imieniu całej reprezentacji podobnego telegramu z „wyrazami czci, uznania i życzeń rychłego powrotu do Lwowa".

Powstaje ks. Lenkiewicz z opozycją przeciw wyrazom, będącym „pochwaleniem pojedynku". Zarządzono po raz drugi odczytanie tego telegramu, który też jednogłośnie został przyjęty przeciw głosom ks. Lenkiewicza i prof. Thuliego.

Prof. Gryziecki wnosi wobec zdekompletowania komisji prawniczej uzupełnienie tejże substytutami w osobie radnych Holzera, Reissa, Witosławskiego i Głąbińskiego. Przyjęto.

Następnie zdał prezydent sprawę z zabiegów swych w Wiedniu około spraw miasta. Na podstawie znanego memorjału obywateli przedmieścia Żółkiewskiego, wykazującego doniosłość, jaką miałoby zniesienie wału kolejowego (rampy) na Żółkiewskiem, oraz mnóstwa szczegółowych dat i dowodów, przedstawił ministrowi kolei żelaznych desyderat zniesienia tej rampy. Minister odpowiedział, że nie znając szczegółów technicznych i finansowego efektu sprawy, nie może dać żadnych stanowczych obowiązujących oświadczeń. Przy tej sposobności dowiedział się jednak prezydent, że sprawa budowy krytej hali na dworcu głównym we Lwowie jest na najlepszej drodze.

Najważniejszą sprawą było uzyskanie 20-letniej wolności podatkowej dla 345 domów, na podstawie planu asanacyjno-regulacyjnego wybudować się mających, a których budowa dostarczyłaby na pewien czas zarobku ludności pracującej. W tej sprawie udało się prezydentowi uzyskać zapewnienia w tym kierunku, iż niebawem projekt odnośnej ustawy państwowej do rady państwa przez rząd wniesiony zostanie. Wreszcie poruszył prezydent w Wiedniu sprawę przyznania gminie większego prawa co do nakładania dodatków gminnych do podatków zarobkowych, zachodzą jednak w tej mierze wątpliwości.

Prezydent dr. Małachowski dodał, że w staraniach swoich doznał tak ze strony prezesa koła polskiego p. Jaworskiego, jak komisji parlamentarnej koła polskiego, oraz oczywiście posłów polskich z miasta Lwowa, tudzież szczególnie od bawiącego podówczas w Wiedniu namiestnika hr. Pinińskiego najżyczliwszej i najgorliwszej pomocy w swych staraniach, za co wszystkim złożył już należne podziękowanie. (Oklaski.)

Z kolei dr. Byk referuje sprawę przyjęcia do wiadomości zatwierdzającej sprawozdania komisji pożyczki 10-miljonowej, którego treść podaliśmy czytelnikom naszym przed tygodniem.

Br. Gostkowski oświadcza, iż wobec tego, iż pozycja zysków tramwaju elektrycznego 37.000 zł. jest wątpliwą wobec deficytu 17.000 zł., przeto kwestjonuje przyjęcie zatwierdzające powyższego sprawozdania.

Oświadczenie to wywołuje gwałtowną polemikę, którą rozpoczyna p. Marchwicki, gwałtownie występując przeciw podobnemu oświadczeniu, które obniża działalność komisji pożyczkowej.

W tym duchu przemawiają radni dr. Pisek, Ciesielski i Romanowicz, odpierając zarzuty rektora Pawlewskiego, który utrzymuje nie bez słuszności, iż koszta preliminowane czy to na teatr czy wodociągi lub gazownię, w rzeczywistości niejednokrotnie się podwajają, względnie daleko przewyższają.

Ostatecznie, gdy br. Gostkowski oświadczył, iż chodzi mu tylko o to, aby rada przyjmując do wiadomości całe sprawozdanie, nie zatwierdziła równocześnie „każdej szczegółowej" pozycji, następuje porozumienie — sprawozdanie zostało przyjęte jednogłośnie do zatwierdzającej wiadomości, a na wniosek prof. Ciesielskiego wyrażono żywe uznanie dla działalności komisji.

Z kolei wnosi p. Gerstman, aby w myśl wniosku komisji utworzyć uzupełniające kursa przy szkołach św. Antoniego i Czackiego, a także klasę II przy szkole św. Marcina.

Mimo uwagi dr. Marjańskiego, iż kwotą 75.000 obciąża się budżet, choć tego w sekcji nie rozpatrzono, wniosek przechodzi.

R. Schirmer referuje sprawę uchwalenia dalszej 3-letniej prowizorycznej targowicy nierogacizny na gruntach Sprechera (zw. Bodnarówce za rogatką gródecką.

Zaczyna się wyłaniać nader ważna dyskusja nad zmianą linji akcyzowej i innych da-

lej idących a prawie niezbędnych reform w tym kierunku, zainicjowanych przez rek. Spilmana i dr. Marjańskiego, ale brak kompletu o 9-tej uniemożliwił obrady.

Z izby sądowej.

Lwów 10 listopada.

(Defraudacja jakich wiele).

Dalszy ciąg rozprawy miał przebieg następujący: Oskarżony do godziny jedenastej swoim systemem wszystkiemu przeczy. Dopiero gdy przewodniczący zarządza tajną rozprawę o zbrodnię z §. 125, oskarżony oświadcza gotowość przyznania się do winy, rzeczywiście też przyznaje się, ale tylko do udziału „w machinacjach", zastrzega się jednak stanowczo, jakoby tym głównym sprawcą był ktoś z rodziny, przywołanych świadków, lub też urzędników jego departamentu.

Przedstawienia kilku z przysięgłych, aby nazwisko owego głównego sprawcy wymienił, pozostają bez skutku.

W dalszym ciągu prokurator odstępuje wobec zeznań poszkodowanej z §. 125 od oskarżenia z tego paragrafu.

Na tem postępowanie dowodowe ukończono a trybunał po krótkiej naradzie poddaje sędziom przysięgłym dwa pytania główne, z których pierwsze w kierunku zbrodni rozmyślnego działania na szkodę dyrekcji skarbu przez nieprawne pobieranie pensji za pomocą podrobionych dokumentów zostaje na wniosek obrońcy dra Dwernickiego zmienione co do słów: „po nad 300 zł.", przez dodanie słów: „po nad 25 zł. a nawet 300 zł."

Po spokojnem i wszechstronnem resumé przewodniczącego, ława przysięgłych 1 pytanie główne zatwierdziła 10 głosami, a 2 z opuszczeniem słów po nad 300 zł., poczem skazał sąd Gostkowskiego na dwa i pół roku ciężkiego więzienia. Drugie pytanie zaprzeczono jednogłośnie.

Oskarżony wniósł zażalenie.

Tarnów 9 listopada.

(O pojedynek).

Od dwóch lat już ciągnie się jedyna w swoim rodzaju sprawa pomiędzy tutejszym radcą sądowym p. Gołąbem, a kandydatem adwokackim drem Wiktorem Ramertem o niedoszły pojedynek. Ci panowie nie lubią się i to do tego stopnia, że p. Gołąb na widok p. Ramerta „trzęsie się" — a ponieważ z racji swoich zawodów muszą się często stykać z sobą, więc o okazję było nietrudno. Mianowicie sędzia Gołąb począł szykanować swego przeciwnika, nie dopuszczając go do rozpraw, przez co dr. Ramert narażony bywał na straty pieniężne. Doprowadzony wreszcie do ostateczności posłał do p. Gołąba dwóch panów: rotmistrza Leberta i por. Sturma *um die Sache zu schlichten.*

P. Gołąb oświadczył im na to, że wyzwania nie może przyjąć, jeśli mu nie pozwoli jego przełożony, radca sądowy. Wobec takiego zachowania się oficerowie powiedzieli p. Gołąbowi coś brzydkiego, spisali protokół i sprawa zakończyła się — na razie. Było to jeszcze w r. 1896. Wkrótce potem prokuratorja państwa oskarzyła dra Ramerta o zbrodnię pojedynku (§ 158 u. k.), lecz sąd pierwszej instancji uwolnił go od winy, a tylko skazał na 50 zł. grzywny za obrażenie p. Gołąba. Prokurator wniósł zażalenie nieważności i dziś właśnie rozprawę przeprowadzono ponownie.

I tym razem jednak ta małomiejska komedja nie osiągnęła swojego ostatniego aktu. Rozprawę odroczono, ponieważ świadek rotmistrz Lebert nie zjawił się osobiście.

Kołomyja 8 listopada

(Ojciec mordercą syna).

Wczoraj rozpoczęła się tu przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Onufremu Grzybowskiemu, mieszczaninowi śniatyńskiemu, który skrytobójczo zamordował 28-letniego parobka Michała, własnego syna. Mianowicie 13 sierpnia br. śpiącego Michała ciął ostrzem siekiery kilka razy po gardle tak, że Michał natychmiast skonał. Stało się to w następujący sposób.

Onufry Grzybowski miał trzech synów, z których dwaj starsi wyposażeni przez rodziców, prowadzili własne gospodarstwo, najmłodszy zaś Michał, jeszcze kawaler, mieszkał z rodzicami, a mając już 27 lat, zaczął szukać żony i napierał na nich, aby mu zapisali chatę, gdy zaś rodzice na projekt jego zgodzić się nie chcieli, odgrażał się im, że matkę upiecze na rożnie, a ojca zabije.

Rodzice znienawidzili Michała, a ojciec przemyśliwał nad tem, w jakiby sposób syna się pozbyć. W nocy na 13 sierpnia br. wstał o 4 rano i wyszedł na podwórze, aby dać krowom siana i w tym celu wszedł do stodoły. Tu spostrzegł śpiącego na sianie Michała, a obok niego lśniącą siekierę.

W tej chwili opanowała go straszna myśl użycia tej siekiery za narzędzie zbrodni. Uczucie miłości rodzicielskiej walczyło ze strasznem uczuciem nienawiści. Nabrał siana i zaniósł je krowom, walcząc przez drogę z sobą. Powrócił napowrót do stodoły, wziął w rękę siekierę, wyszedł z nią na podwórze, wyostrzył na kamieniu, wrócił jeszcze raz do stodoły, stanął obok syna, chwilkę walczył z sobą, aż wreszcie złe instynkta przemogły i ciął siekierą Michała w gardło. Już to pierwsze cięcie było, wedle orzeczenia znawców, bezwątpienia śmiertelne, jednakże Onufry nie widząc krwi, a raczej obawiając się, aby syn nie powstał, zadał mu jeszcze 4 cięcia w to samo miejsce, a następnie nie patrząc na niego, wybiegł z siekierą w ręku z stodoły, przyszedł do chaty, zbudził śpiącą żonę i powiedział: „Miśka wże ne ma".

Na krzyk żony zbiegli się sąsiedzi. Onufry początkowo wypierał się swego uczynku, ale potem przyznał się do niego, opowiadając go z wszelkimi szczegółami i demonstrując na żądanie sędziego śledczego na placu, jak syna mordował.

Po przeprowadzeniu rozprawy, Grzybowskiego skazano na karę śmierci przez powieszenie.

Wiedeń 9 listopada.

(Dziecko muzy.)

W poczekalni III klasy na stacji Weidlingau znalazł służący kolejowy oryginalny, sznurkiem związany pakiecik, z którego wyglądała główka dziecka, mogącego liczyć najwyżej kilka dni. Maleństwo było podrzucone. Zabrały je władze i równocześnie rozwinęły poszukiwania za rodzicami. Pokazało się, że matką była robotnica Włoszka Marjanna Farini, a ojcem kataryniarz i handlarz platanów, Włoch, Józef Tibaldo. Sąd skazał matkę za podrzucenie dziecka na trzy miesiące więzienia.

Wiedeń 9 listopada.

(Romans szwacski).

Szwaczka Józefina Sedlmayer zakochała się w jakimś muzyku, zyskała jego wzajemność i mieli się już wkrótce pobrać, gdy dowiedziała się, że ów muzyk równocześnie zaleca się do innej. To wystarczyło zawiedzionej dziewczynie, aby zerwać stosunek. Nie mogąc jednak zamknąć w sobie bólu, wynurzyła się przed przyjaciółką, Anną Danglmayer. W jakiś czas potem Danglmayerowa przyniosła jej list od muzyka, proszący o przebaczenie i o ponowne przyjęcie do łaski. Dziewczyna przebaczyła kochankowi i odtąd za pośrednictwem Danglmayerowej rozpoczęli z sobą korespondować, nie widując się. Muzyk jednak okazał się Romeem bardzo interesownym, bo począł narzeczoną naciągać na pieniądze, ubrania dla jakichś małych kuzynków, a nawet wikt, który Danglmayerowa odnosiła. Naiwna i rozkochana dziewczyna szyła po nocach i ostatni grosz oddawała kochankowi za pośrednictwem przyjaciółki. Trwało to 2 lata, w ciągu których narzeczeni wcale się nie widzieli. Po 2 latach dopiero wyszło na jaw, że historja z muzykiem była zmyślona przez Danglmayerową, która w jego imieniu pisywała listy miłosne, a pieniądze, wikt i ubrania zabierała na własny użytek. Biedna szwaczka uszyła samych tylko garniturków dziecinnych jedenaście. Oszustkę skazano na 8 miesiące więzienia.

Proces Luccheniego.

(Depesze telegraficzne „Dziennika Pol.")

Genewa 11 listopada. W dalszym ciągu podało kilku świadków, którzy pomagali przy podnoszeniu cesarzowej, gdy upadła po otrzymanym ciosie, że na pytanie, czy sobie nie zrobiła czego złego, odparła: „nie, nic mi nie jest" — poczem udała się na okręt.

Żeznania służby parowcowej w Genewie stwierdzają jednozgodnie przebieg katastrofy, podany szczegółowo w swoim czasie.

Na pytanie prezydenta, zkąd Luccheni wiedział, że ks. Orleański znajduje się w Genewie, odpowiada Luccheni, iż czytał w gazetach, że ks. Orleański spotkał się w Sitten z ks. Braganza, z czego wnosił, iż potem przejeżdżać będzie przez Genewę.

Prez.: A zatem nie miałeś pan zamiaru zabić cesarzowej austrjackiej?

Luccheni. Gdybym był chciał tego, udałbym się do Montreux, a nie do Genewy.

Pytany co do zeznania, iż chciał kupić sztylet, ale nie mógł z powodu wysokiej ceny, odpowiada, że nie chciał go kupić w celu zamordowania kogoś, lecz tylko dla własnego bezpieczeństwa. *(Oburzenie).*

Prez.: A jak pan kupował pilnik, to pan wiedział na co?

Luccheni. Oh, naturalnie, wtedy już wiedziałem *(poruszenie).*

Jeden ze świadków zeznaje, iż Luccheni powiedział do niego pewnego dnia, iż chciałby kogoś zabić, musiałby to jednakowoż być ktoś posiadający znaczenie, aby wszystkie gazety o tem mówiły.

Luccheni z żywym ukłonem przyznaje, iż to jest prawdą.

Jeden ze świadków zeznaje, że Luccheni chciał pożyczyć rewolwer, drugi, że podał Luccheniego do policji wraz z innymi jako anarchistów, ponieważ rozrzucali pismo *Agitatore* i schodzili się w podejrzany sposób. Luccheni z anarchistą Pozzo i innymi przestawał codziennie, czytywał gazety, chodził do klubu socjalistów.

Budowniczy Papis, u którego Luccheni pracował trzy kwartały, wystawia mu korzystne świadectwo.

Przesłuchanie świadków skończyło się o 1 m. 15, poczem o 2 m. 30 rozpoczęto rozprawę na nowo.

Luccheni w dalszym ciągu przedstawia obraz próżnego człowieka, który cieszy się z tego, iż o jego ohydnej zbrodni wszędzie mówią.

Natłok publiczności większy niż przed południem. Luccheni wchodząc, kłania się całemu audytorjum z uśmiechem i zaciera ręce.

Aresztowany jako wspólnik Martinelli, powiada, że trzonek do pilnika dorobił na żądanie Luccheniego, nie wiedział jednak, do czego to narzędzie ma służyć.

Luccheni przyznaje, że z rozwagą wykonał zamach i gdy kupował pilnik miał już zamiar zabić kogoś, nie wiedział tylko, kogo. Wiedział, że pilnik jest niebezpieczną bronią, ponieważ bagnety kawalerji włoskiej mają podobny kształt. Powiada dalej, że czynił wszystko, aby zamach nie spełzł na niczem, i zapewnia, że nie ma wspólnika.

Do zamordowania cesorzowej skłoniła go nędza.

Prezydent powiada, że przecież nigdy nie znajdował się w nędzy, na co Luccheni załamuje ręce i woła:

„Już w dniu mego urodzenia wyparła się mnie matka!"

Dalej opowiada znaną już historję swej młodości. O obecności cesarzowej dowiedział się z *Tribune.* Z początku czyhał na ks. Orleanu, cesarzową znał z Budapesztu.

Gdy mu dowiedziono niemożliwość tego, powiada, że widział cesarzową w Wiedniu. To zeznanie jest nowem. Zresztą znał cesarzową z fotografji. Czekał od 9 do 11 rano, a wnosił ztąd, iż cesarzowa uda się na statek, że widział, jak kamerdyner jej szedł do portu.

Zbrodnię popełnił w Szwajcarji dlatego, ponieważ się w niej znajdował, a nie dlatego, że tu jest zniesiona kara śmierci. Chciał, aby go sądzono w Lucernie, gdzie istnieje kara śmierci.

Na pytanie, czy chciał się ratować ucieczką, odpowiada, że biegł do posterunku policyjnego (*oburzenie*). Wybrał sobie na ofiarę cesarzową, ponieważ była wysoko postawioną osobistością, była cesarzową.

Prez.: Czego się pan spodziewał z tego czynu?

Luccheni: Niczego. Dla mnie galer.

Jako motyw czynu podaje zemstę za swoje życie. Oświadcza, że nikt go nie podmawiał.

Na pytanie, czy chciał, aby pisano o nim w gazetach, odpowiada, że mu to jest obojętnem. Nie czuje najmniejszej skruchy.

Prez. Czy ten czyn spełniłbyś pan raz jeszcze?

Luccheni. Po co pan się pytasz, czy zrobiłbym jeszcze raz to samo, co już jest dokonanem? Zresztą, zrobiłbym jeszcze raz. *(Ogromne poruszenie)*

Na tem skończyło się przesłuchanie.

Przemówienie prokuratora przerywa Luccheni często wyrazami „nieprawda!" Opis radości Luccheniego z powodu udałego zamachu przyjmuje morderca uwagą: „doskonale!"

Prokurator sławił cnoty cesarzowej, podniósł ogólne oburzenie i głęboki żal ludu szwajcarskiego z powodu zbrodni, a zakończył prośbą o odrzucenie okoliczności łagodzących.

Moriaud stara się udowodnić, że odpowiedzialność Luccheniego jest ograniczoną i zaklina przysięgłych na pamięć zmarłej, która dla więźniów zawsze była łaskawą, aby nie wydali nieubłaganie surowego werdyktu.

Przysięgli potwierdzili jednogłośnie wszystkie pytania, poczem skazano Luccheniego na dożywotnie więziene.

Luccheni zawołał: „Niech żyje anarchja! Śmierć arystokracji!".

Pojedynek posła Gniewosza.

Czytelnia dla kobiet we Lwowie wysłała do posła Gniewosza telegram następującej treści:

„Kobiety polskie składają obrońcy honoru narodowego wyrazy czci i wdzięczności."

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 11 listopada. P. Gniewosz otrzymuje nieustannie dowody współczucia i podziwu. Niema prawie ani jednego Polaka we Wiedniu, któryby nie zostawił u niego biletu wizytowego. Ze wszystkich prowincyj słowiańskich nadchodzą telegramy z uznaniem. Nawet członkowie lewicy w parlamencie okazują p. Gniewoszowi największą sympatję.

W kole polskiem słychać pojedyncze zarzuty, dlaczego właśnie Gniewosz, a nie który z młodszych posłów się eksponował. Faktem jednak jest, że Gniewosz sam, jako człowiek o bardzo gorącej krwi, obstawał przy tem, aby Wolfa sprowokować do pojedynku.

Stan jego zdrowia był wieczorem dobry. Ranny był w dobrym humorze i żartował z gośćmi. Lekarze sądzą, że przy normalnym przebiegu pacjent wkrótce przyjdzie do zdrowia.

Wiedeń 11 listopada. Wszystkie prawie dzienniki omawiają dziś w artykułach wstępnych sprawę pojedynku p. Gniewosza z Wolfem i oświadczają się stanowczo przeciw instytucji pojedynków w ogóle. Instytucja ta istniała dotąd prawie wyłącznie tylko we Francji i na Węgrzech. Obecnie z roznamiętnieniem stosunków partyjnych i narodowościowych, nastąpiło także zdziczenie w stosunkach parlamentarnych, a owocem tego stały się parlamentarne pojedynki u nas.

Grac 11 listopada. Styryjscy członkowie stronnictwa niemiecko-ludowego wysłali do Wolfa telegram gratulacyjny.

Wiedeń 11 listopada. Mimo pojedynku i prawdziwie rycerskiego postępowania p. Gniewosza, który na prośbę Wolfa podał mu rękę, Wolf w dzisiejszym numerze swej *Ostdeutsche Rundschau* zamieszcza artykuł, w którym podtrzymuje swą obelgę, rzuconą w twarz narodowi polskiemu, że jest narodem pasożytów i obsypuje dalej gradem obelg nasze społeczeństwo. Obelgi swe opiera Wolf rzekomo na podstawie cyfr, ale cyfry te są dowolnie kombinowane i przekręcane i na wszelki sposób starają się udowodnić, że Galicja jest krajem biernym i że Przedlitawia wydaje znaczne sumy na Galicję.

Ta dziwnego nabożeństwa rycerskość Wolfa spotkała się tu z powszechnem oburzeniem, a nawet *Tagblatt* tutejszy nie poskąpił jej ostrej nagany.

Wiedeń 11 listopada. Poseł Włodzimierz Gniewosz ma się dobrze, gorączki nie ma i prawdopodobnie już nie wystąpi. Noc spędził bardzo dobrze.

Od rana liczni znajomi składają wizyty p. Gniewoszowi, a co chwila nadchodzą telegramy z całej Austrji.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 11 listopada. Do wczorajszego posiedzenia izby dodać jeszcze należy:

Pp. Treuinfels i towarzysze czynią nagły wniosek ustanowienia parlamentarnego sądu honorowego. Brzmi on jak następuje:

Należy natychmiast wybrać komisję, złożoną z 24 członków, aby rozpatrzyła sprawę utworzenia parlamentarnego sądu honorowego na następujących zasadach:

1. Członków sądu wybiera pełna izba na przeciąg całej sesji.

2. Działalność sądu polega na badaniu, czy w danym razie nastąpiła obraza czy nie i postanowieniu, w jaki sposób ma być danem zadośćuczynienie za obrazę. Przeciwko wyrokowi sądu nie ma odwołania.

3. Zadośćuczynienie daje się stosownie do stopnia obrazy przez tłómaczące się wyjaśnienia, odwołanie, przeproszenie wobec świadków lub zebranego sądu honorowego, albo na tajnem lub publicznem posiedzeniu izby. Pojedynek jest w każdym razie wykluczony.

4. Kto się wzbrania poddać wyrokowi sądu, wyrzeka się tem prawa przychodzenia do izby i pobierania dyjet.

5. Kompetencji parlamentarnego sądu honorowego podpadają wszystkie obrazy honoru, popełnione przez osoby uprawnione do zajmowania miejsca w izbie.

6, Sąd honorowy rozpoczyna działalność natychmiast, skoro go zawezwie ktoś czujący się obrażonym, albo też gdy dwóch członków sądu zażąda jego zebrania.

Stapiński i towarzysze wnoszą cały szereg interpelacyj, między niemi do ministra skarbu co do stosunku służbowego egzekutorów podatkowych, do ministra spraw wewnętrznych, co do zwłoki w załatwianiu spraw przez władze galicyjskie, do ministra oświaty w sprawie rzekomych nadużyć we władzach szkolnych.

Kronawetter interpeluje co do zranienia w Kołomyi syna właściciela hotelu przez oficera dragonów.

Taniaczkiewicz interpeluje w sprawie spóźnionej wypłaty podwyższonej kongruy księżom ruskim.

Danielak interpeluje w sprawie położenia suplentów szkół średnich w Galicji, a Schoiswohl, dlaczego władza nie przeszkodziła pojedynkowi Gniewosza z Wolfem.

Wiedeń 11 listopada. Z okazji wydalania austrjackich Słowian z Prus postanowiła prawica wnieść interpelację, przedtem jednak porozumieć się z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 11 listopada. Komitet wykonawczy prawicy zebrał się wczoraj na naradę co do parlamentarnego załatwienia ugody. Umówiono się też co do wniosków, żądających zmian i rezolucyj, jakie mają postawić członkowie prawicy.

Wiedeń 11 listopada. Austrjacka deputacja kwotowa zwołana na 16 b. m.

Wiedeń 11 listopada. Subkomitet dla traktatu celno-handlowego przyjął po dłuższej dyskusji artykuł 12, który postanawia, że podatki od soli i tytoniu i podatki pośrednie, mianowicie od piwa, wódki, olejów mineralnych i podatek od cukru w obydwóch państwach mają być obliczane na jednakowych podstawach.

Wiedeń 11 listopada. Komitet wykonawczy odbył dziś posiedzenie w obecności hr. Thuna. Toczyły się obrady nad ugodą. Posiedzenie odroczono do wieczora, aby dr. Kaizlowi, który był właśnie zajęty w komisji, umożliwić wzięcie udziału w obradach.

Wiedeń 11 listopada. Komisja budżetowa przystąpiła do obrad szczegółowych nad referatem p. Piętaka o regulacji płac służby państwowej.

Wiedeń 11 listopada. Komisja dostawowa koła polskiego odbyła dziś posiedzenie celem naradzenia się nad skargą fabrykantów konserw z Galicji na postępowanie gal. Towarz. handlowego i sprzedania koncesji na wyrób konserw dla armji firmie wiedeńskiej Eislera.

Wiedeń 11 listopada. Subkomitet dla ugody celno-handlowej odbył dziś przed południem jedno posiedzenie. Drugie odbędzie się wieczorem i jest zamiar zakończyć na niem dziś jeszcze całą pracę. Jeżeli się to uda, to przedłożenie w ugodzie celno-handlowej jeszcze w bieżącym tygodniu wpłynie do pełnej komisji.

Zniesienie stanu wyjątkowego.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")

Wiedeń 11 listopada. Stan wyjątkowy został zniesiony znowu w 15 powiatach Galicji. Pozostaje tedy jeszcze ośm powiatów, objętych stanem wyjątkowym, a mianowicie te, w których nie ukończono jeszcze postępowania sądowego w sprawie tegorocznych rozruchów.

Pozostał więc w powiatach: Limanowa, Nowy Sącz, N. Targ, Grybów, Gorlice, Krosno, Jasło, Strzyżów.

Zniesiony zaś został stan wyjątkowy w powiatach: Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Jarosław, Kraków miasto, Kraków powiat, Myślenice, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Tarnów i Wieliczka.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kraków 11 listopada. Delegatem rady miasta do rady szkolnej krajowej wybrany dyrektor Jan Rotter 30 głosami. Stanisław hr. Tarnowski otrzymał 15 głosów.

Wrocław 11 listopada. Wiadomość o wydalaniu Słowian austrjackich z Prus jest zupełnie nieuzasadnioną.

Praga 11 listopada. Demonstracje uliczne powtórzyły się wczoraj w silniejszym stopniu. Setki osób przeciągały przez Przikopy i plac św. Wacława, śpiewając pieśni czeskie i przed kasynem niemieckiem wydając okrzyki: *Pereat!* Policja rozprószyła tłumy, nie aresztując nikogo.

Budapeszt 11 listopada. Opozycja chce z powodu przesunięcia pomnika Hentziego wywołać w sejmie awanturę.

Paryż 11 listopada. W komisji budżetowej izby zasiada 19 radykalnych i 14 republikanów.

Paryż 11 listopada. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj ponownie Cavaignaca.

Ateny 11 listopada. Nowy russofilski gabinet Zaimisa już się ukonstytuował.

Petersburg 11 listopada. Hurko, oficer carskiej gwardji marynarskiej, został wykreślony z listy oficerskiej. (Jest to syn Hurki, który popełnił zbrodnię rabunku w Monte Carlo. *Przyp. Red.)*

Wiedeń 11 listopada. Jakób Jurkiewicz, jako koncesjonarjusz kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów, otrzymał pozwolenie na założenie towarzystwa akcyjnego, pod firmą „Kolej lokalna Kraków-Kocmyrzów".

Wiedeń 11 listopada. Przedwczoraj wieczór odbyło się pod przewodnictwem hr. Zedtwitza posiedzenie wolnego zjednoczenia dla opieki nad sprawami agrarnemi, aby omówić i przygotować wniosek nagły, który ma się domagać uwolnienia od podatku rentowego listów zastawnych banków hipotecznych, oraz innych zakładów krajowych, które kredytu hipotecznego udzielają. Wniosek przygotowany ma wnieść hr. Zedtwitz. Członkowie zjednoczenia agrarnego mają się postarać o przyśpieszenie rozprawy w izbie poselskiej.

Potem przystąpiono do rozpraw nad wnioskami, odnoszącymi się do ugody z Węgrami, a przedewszystkiem do sprawy banku austro-węgierskiego. Szczegółowe wywody pp. Czecza i Wielowieyskiego, zgodne z zapatrywaniem przewodniczącego, wypowiedzianem na początku rozprawy, wykazały, że w nowym statucie banku, szczególnie w rozdziale LXIV, znajdują się cenne poprawki, bardzo korzystne dla interesów ziemiańskich.

P. Wielowieyski zwrócił na to uwagę, że równomierny i równorzędny skład rady jeneralnej banku daje rękojmię, że ze strony węgierskiej można będzie spodziewać się skutecznego popierania interesów ziemiańskich, co wyjdzie na korzyść ziemian w austrjackiej monarchji.

P. Czecz przemawiał przeciw pośpiechowi w zaprowadzeniu wypłat gotówką złotą. Zgromadzeni przyznali rację jego wywodom.

Z powodu spóźnionej pory przerwano dalsze narady i zgodzono się na to, aby na przyszłem posiedzeniu przystąpić do roztrząsania ugody cłowo-handlowej.

Budapeszt 11 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby wypowiedział p. Stefan Tisza wielką mowę przeciw obstrukcji, w której zapewnił, że stronnictwo liberalne wytrwa przy Banffym. Obstrukcja będzie mogła przeszkodzić uchwaleniu budżetu i ugody, ale nie obali Banffy'ego, który oparty na solidarnej większości, zarządzi, co będzie uważał za potrzebne.

Budapeszt 11 listopada. Miasta: Kecskemet, Pancsowa i Raab wystosowały do izby petycję o zastanowienie obstrukcji. Rada m. Wielkiego Warazdynu wystosowała nadto petycję z żądaniem rychłego uchwalenia ugody.

Berlin 11 listopada. Parlament niemiecki zwołany zostanie na 29 listopada.

Paryż 11 listopada. Pisząc o badaniach, prowadzonych przez trybunał kasacyjny, powiada *Journal*, iż zeznania Cavaignaca były tego rodzaju, że trybunał kasacyjny będzie jeszcze musiał długo zajmować się fałszerstwem Henry'ego. Wypadnie ponownie wezwać do śledztwa jenerałów Zurlindena i Chanoine'a. Dziennik ten uważa jako rzecz możliwą, że śledztwo przeciw Picquartowi zostanie przekazane trybunałowi kasacyjnemu. Zasięganie opinji co do autora pisma, znajdującego się na *petit bleu*, okazało się zbytecznem, gdyż ono jest zupełnie odmienne od charakteru pisma Picquarta.

Ateny 11 listopada. Król przyjął listę gabinetu Zaimisa. Skład nowego gabinetu następujący: Zaimis prezydjum i sprawy zagraniczne, Trianta Fyllakos sprawy wewnętrzne, Korpas wojna, Miaulis marynarka, Monferatos sprawiedliwość i prowizorycznie oświata, Negris skarb.

Ateny 11 listopada. Nowy gabinet zarząda odroczenia sesji parlamentu na 25 dni. Wybory odbędą się z początkiem lutego przyszłego roku.

Kopenhaga 11 listopada. Z pruskiego okręgu Hadersleben wydalono dotychczas 84 rodzin duńskich.

Madryt 11 listopada. Jak donosi *Heraldo* rząd hiszpański zdecydowany jest zrzec się Filipinów.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 listopada 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Dr. Z. Korotkiewicz z Krakowa. Dr. J. Kosiński z Karnołowic. A. Tustanowski z Neusidl. Dr. Kiesler z Czerniowiec. F. Sosański z Hordyni. K. Malkowski ze Złoczowa. Dr. J. Hryniewiecki z Kałusza.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. br. Fischer de Towaros, A. Kaukowski z Budapesztu. W. E. Poeschl, M. Kollmann. O. Loebenstein z Wiednia. J. Katay z Tryestu. K. Czarkowski z Niegowca. Dyrektor E. Piotrowski z Krakowa. H. Rosenbaum z Odessy. W. Białobrzeska z Błażowy.

(46)

Henryk Le Roux.

W ładca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Teraz przystąpił Bumezrag z krewnymi, aby podnieść dywan ze zwłokami. W chwili jednak, gdy mieli już przekraczać próg namiotu, spostrzegli, że tłum się rozstępuje przed Marabutami i imanem, którzy mieli odmówić ostatnie modlitwy.

Ponieważ cał[y] oddział nie mógł to[wa]rzyszyć zwłokom, postanowiono przeto odprawić już tutaj modły nadgrobne, „salat-el-dżenaza". Dyw[an] z ciałem poło[żono] znowu na ziemi. Iman stanął w głow[ach] i zawołał silnym głosem:

— Chwała niech będzie Bogu, który nam pozwala żyć i umierać! Chwała temu, który zmarłym każe zmartwychwstawać! On ponad wszystko! O Boże! Mokrani był synem Twego niewolnika i Twym wiernym sługą. Stworzyłeś go, dałeś mu włości, któremi mógł się cieszyć. Ty kazałeś mu umrzeć, Ty jesteś tym, który go znowu zbudzi. Prosimy Cię za niego, nasz Boże, abyś go uwolnił od katuszy grobu i ognia piekielnego. Wzmocnij głos jego, gdy składać Ci będzie rachunek z czynności swoich. Był sprawiedliwym, uczyń go jeszcze lepszym, daj mu obszerniejsze mieszkanie, szlachetniejszych krewnych i żonę, która go więcej jeszcze będzie kochała...

W tej chwili w zamkniętej części namiotu dał się słyszeć głos kobiecy pełen rozpaczy.

— Panie, mój władco, zabierz mnie ze sobą!... Namiot mój jest pusty.., gdzie jest mój lew?

Poznano głos Marjem i wszystko spojrzało w ziemię, imain jednak ciągnął dalej:

— O Boże! Głos tej kobiety jest grzesznym, gdyż śmierć była Twojem przykazaniem! Nie słuchaj jej! Przebacz umarłym i żywym, tym, którzy tu są obecni i tym, którzy nieobecni. Przebacz wielkim i małym, naszym przodkom i wszystkim wyznawcom naszej wiary, aby śmierć dała im spokój jak Mokraniemu i łaskę oglądania Twego oblicza.

— Amen! — odpowiedzieli Marabuci, płaczki i niewolnice, a za nimi cały tłum.

Podczas gdy prowadzono wielbłąda, który miał dźwigać ciało do qualây, Dżuadzi podnieśli znowu dywan z ziemi, trzymając go za cztery rogi.

XVII.

Gdy Campasolo, doktor i proboszcz zgodzili się na to, aby położyć kres wahaniu się basz-agi i odprowadzić Coronę do jenerała Céreza, a doktor tak szybko opuścił swych towarzyszów, przyglądali się węglarz z proboszczem ruchom gumów, udającym się na przeznaczone dla nich stanowiska.

Nie niepokoili się bynajmniej tem, że doktor nie pokazywał się wcale; gdy jednakowoż nie ujrzeli go rano w umówionem miejscu, zafrasowali się na dobre. Przypadkowe spóźnienie się było zupełnie wykluczonem; widocznie spotkało go coś poważnego. Jego lekkomyślność była im aż zanadto dobrze znaną; widocznie wypłatała mu znów jakiegoś figla, aczkolwiek towarzysze nie mogli się dość naupominać, aby miał się ciągle na baczności i nie narażał całego ich przedsięwzięcia na spełznięcie na niczem. Troska ich zwiększyła się jeszcze wskutek tego, iż wobec śmierci Mokraniego, Belkassem będzie się starał objąć dowództwo nad obozem; ukazywał się to tu, to tam, rozkazując wszędzie donośnym głosem i wydając rozporządzenia. Straż, którą kazał wykonywać Khunom, czyniła teraz ucieczkę podwójnie trudną.

Dżuadzi wystąpili za swoim wodzem wszyscy do walki. Tylko ci jeźdzcy, którzy mieli właśnie dzienną służbę pozostali do pilnowania duaru. Jakimkolwiek byłby wynik dnia, należało się obawiać, że basz-aga nie powróci do obozu; jeżeli zwyciężą jego wojska, można było liczyć na to, iż pobitych będzie ścigał, gdyby jego pobito, to odwrot nie odbędzie się do obozu, lecz do jakiegoś innego punktu, aby się tam zebrać i rozpocząć walkę na nowo. I wtedy Mokrani prawdopodobnie zostanie przy swoich.

Tymczasem zdaleka słyszano już strzały karabinowe — zaczęła się zatem walka między Dżuadami, a wojskiem jenerała Céreza. Wśród pozostałych w obozie Khuanów panowało wielkie wzburzenie; ostrożny Campasolo uważał zatem za rzecz wskazaną na razie nie przedsiębrać nic. Zanim się zmierzchło nie można było o tem myśleć o przygotowaniach do ucieczki panny Mazurier.

Obydwaj sojusznicy pozostali zatem spokojnie w krzach oleandrowych nad brzegiem rzeki. Może doktor jeszcze przyjdzie, jeżeli go zatrzymała jakaś błahostka, z powodu której nie mógł dotychczas stawić się w oznaczonem miejscu.

Nadeszło południe. Teraz nagle palba ucichła, a w krótce potem przyniesiono do obozu zwłoki basz-agi.

Ten niespodziewany wypadek wymagał nowego naradzenia się. Nie mogło ulegać wątpliwości, że położenie Corony stało się teraz wprost rozpaczliwem i że trzeba działać szybko, jeżeli ma być wogóle ocaloną. Campasolo radził, aby zaczekać do wieczora: o tym czasie dopiero chciał się wcisnąć do duaru basz-agi. Służba i niewolnice widzieli go tam przecież nieraz, a miał nadzieję, iż znajdzie przecież jaki pretekst, aby mógł się znajdować przy namiotach i uniknąć podejrzeń. Już znajdzie wtedy jakiś sposób porozumienia się z Coroną i objaśni ją, co się dzieje.

Proboszcz tymczasem miał krążyć po obozie Khuanów, aby się dowiedzieć, co się właściwie stało z doktorem. Ksiądz posiadał tak dokładną znajomość zwyczajów i zachowania się Kabylów i udawał krajowca tak skończenie, że obawa, aby go poznano, była zupełnie wykluczoną. Znał doskonale djalekt, którym mówili połączeni w obozie Khuani, że mógł się śmiało między nich wmieszać, aby usłyszeć, o czem rozmawiali. Jeżeli doktor wzbudził podejrzenie wśród Khuanów i został uwięziony, to wykrycie szpiega francuskiego w obozie było zanadto niezwykłym wypadkiem, aby nie tworzyło wszędzie tematu rozmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z **KRAKOWA** na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z **PODWOŁOCZYSK** na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z **PODWOŁOCZYSK** na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z **CZERNIOWIEC** osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE **STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE **SOKALA i RAWY RUSKIEJ** osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z **TARNOPOLA i BRODÓW** na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z **JAROSŁAWIA i LUBACZOWA** osob. 10·45 przedpołudn.

Z **JANOWA** osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO **KRAKOWA** osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO **PODWOŁOCZYSK** z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO **PODWOŁOCZYSK** z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO **CZERNIOWIEC** posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO **STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO **SOKALA i RAWY RUSKIEJ** osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO **TARNOPOLA** z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO **JAROSŁAWIA i SAMBORA** przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO **JANOWA** osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.